

# GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIECONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwicznej, *ks. J. Kahanego*, z Bydgoszczy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, oraz członka Warszawskiego Kolegium Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta*. Pod naczelną redakcją *ks. prof. Karola Michejdy*.

**Cena prenumeraty:**

wraz z przesyłką pocztową:  
4 zł. 50 gr. kwartalnie

Pojedynczy numer 40 groszy.

**Adres Redakcji i Administracji:**

**WARSZAWA, ul. Puławska Nr. 4.**

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:  
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.  
w Łodzi, księgarnia RENNERA Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień  
w niedzielę

**Ogłoszenia:**

Kolumna zawiera 4-y szpalty  
ogłoszeń. Za wiersz nonpa-  
relowy po tekście 20 groszy  
w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

**Rok XI.**

**WARSZAWA, dnia 26 października 1930 r.**

**Nr. 43**

TREŚĆ „Pamiętaj na dzień od pocznienia, abyś go święcił. — XXV-lecie pracy. — Bezcenne dziedzictwo. — Ś. p. Władysław Boetticher. — Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Porządek nabożeństw. — Ogłoszenia.

## „PAMIĘTAJ NA DZIEŃ ODPOCZNIENIA, ABYŚ GO ŚWIĘCIŁ”

2 Moj XX, 8

Na jednej z lekcji religii, omawiając z uczniami trzecie przykazanie, poruszyłem kwestję właściwego obchodu niedzieli. „Jak spędzacie niedzielę?” zadałem im przy tem pytanie. Od większości taką w ogólnych zarysach otrzymałem odpowiedź: ach, niedziela, to ten dzień w tygodniu, kiedy można się dłużej wyspać i nie potrzeba iść do szkoły; przed południem idzie się do kościoła, lub też wykończy się nieodrobione na poniedziałek lekcje, od czasu do czasu chodzi się na poranki. Po obiedzie, lepszym niż zwykle, podczas gdy rodzice udają się na wypoczynek poobiedni, spędza się czas na rozmowie lub zabawie z rodzeństwem lub też czyta się jakąś książkę. Następnie z rodzicami wybiera się do kina lub do cukierni, lub, gdy dopisuje pogoda na spacer czy też krótszą wycieczkę. W najgorszym razie idzie się z wizytą do krewnych lub też rodzice przyjmują ich u siebie”. — Smutek ogarnia, gdy zastanowimy się nad tem, co ludzie dzisiejsi uczynili z niedzieli. Bowiem większość ludzi dorosłych jeszcze bardziej bezmyślnie spędza niedzielę niż wspomniana powyżej młodzież. Dla jednych stała się ona dniem tanich rozrywek i przyjemności zmysłowych, dla drugich szarym dniem nudy zabójczej, dla trzecich wreszcie dniem poniżenia i grzechu. Gdzież podział się blask słoneczny, który z dnia tego padać powinien na szarzyznę dni powszednich, gdzie błogosławieństwo, które powinno spływać na pracę najbliższego tygodnia. Czyż nie mają słuszności ci, którzy głoszą, że jedną z zasadniczych przyczyn duchowej niedoli dzisiejszej ludzkości jest zbezczeszczenie niedzieli. Niedziela, bowiem — jak powiada pewien myśliciel angielski — to

skarbonka ludzkości, do której gromadzi niewidzialny kapitał sił żywotnych, z jakiego czerpią pokolenia przyszłości. I dotyczy to nie tylko cielesnego lub umysłowego wypoczynku, ku czemu jest przeznaczona i strzeżona przez prawodawstwa narodów, lecz i strony duchowej ludzkości. Poeta niemiecki Rosegger, w jednym ze swych utworów, powiada: „Dajcie niedzielę duszy i dajcie duszę niedzielę”. Jak rzadko uprzytomniamy to sobie. „Dajcie duszy niedzielę” t. z. dajcie jej wypoczynek, kiedy wyzwolona od trosk i kłopotów codziennych, wyjęta z rozgwaru życia, miałaby możność skupienia się w sobie; kiedy mogłaby się wsłuchać w odgłosy, odzywające się w podświadomych jej głębiach i zastanowić nad swem przeznaczeniem i odwiecznymi pytaniami ludzkości. Czyż nie dlatego, może, większość ludzi dzisiejszych rzuca się w wir zabaw i rozrywek niedzielnych, by zagłuszyć ów niepokój wewnętrzny i nie być sam na sam z sobą. Obawiają się okrzyku niedoli i sądu, jaki mógłby się z głębi duszy odezwać. I w ten sposób starają się mieć od chwili, kiedy zbudziłaby się ich dusza, gdyż byłby to dzień rozrachunku.

Czyście zastanawiali się kiedy, jakie znaczenie może mieć dla duszy niedziela. Wszak niedziela duszy jest zarazem duszą niedzielę. Jeden z ojców Kościoła powiada: „Tyś, Panie, stworzył nas do siebie i niespokojne jest serce człowieka, dopóki w Tobie nie znajdzie odpocznienia”. Czy przyszło Wam kiedy na myśl, że i dusza nasza potrzebuje odpocznienia i że odpocznieniem tem, może być Bóg jedynie. I jakim dobrodziejstwem dla całego życia naszego byłoby, gdyby dusza nasza nauczyła się łączyć z Bogiem, spoczywać w Nim i w Nim się odradzać, zarzucać swą kotwicę

w oceanie wieczności. — „Dajcie niedzieli duszę” — t. z. dajcie jej treść właściwą. Nie mogę i nie chcę tu dać jakichś przepisów, w jaki sposób należy spędzać niedzielę. Wszak jest to zagadnieniem, nad którym łamią sobie głowę cięższe umysły i dotychczas go nie rozwiązały. Czynili to już w sposób drobiazgowy współczesni Jezusa, wymieniając co jest dozwolonem, a czego nie wolno. Cóż im Jezus powiada: „Sabat jest dla człowieka uczyniony, nie człowiek dla sabatu. Dlatego syn człowieczy jest Panem i Sabatu (Mr. 227-28). I dlatego byłby ten w błędzie, kto by przypuszczał, że chodzi mi w danym momencie o większą kościelność, jako jeden z podstawowych warunków należytego obchodu niedzieli, choć zdają sobie dobrze sprawę, jak wielkie znaczenie może mieć wspólne nabożeństwo dla życia religijnego człowieka. Ale wszak chrześcijanin jest wolnym panem nad kościołem.

Wieleż jednak różnej treści możnaby nadać niedzielę. Poza wglębieniem się we własną duszę i szukaniem drogi do jej ukojenia, potrzeba nam coraz to nowych bodźców, pobudek i myśli. Biadamy, że nie mamy częstokroć czasu na poważniejszą lekturę. Czyż nie moglibyśmy poświęcić jej chwil kilka w niedzielę. A następnie, czyż nie moglibyśmy znaleźć trochę czasu

dla bliskich nam osób. W rozgwarze życia, wśród nawału pracy codziennej, wśród trosk i kłopotów własnych, odsuwamy częstokroć od siebie wszystko, co nas bezpośrednio nie tyczy. Gdy najbliżsi zwracają się do nas ze swymi kłopotami i troskami, pragnęlibyśmy pozbyć się ich jaknajprędzej. Jak niewielu naprzykład rodziców interesuje się rozwojem swych dzieci, ich troskami i radościami. Czyż zamiast prowadzić ich do kina lub do cukierni, nie mogliby wniknąć w dusze swych dzieci. Wszak i one mają swe radości i smutki, swe nadzieje i walki. A napewno mniej byłoby między rodzicami a dziećmi rozdzwiku i obcości.

„Dajcie niedzielę duszy i dajcie duszę niedzielę”. Wszak bezduszne niedziele są największą krzywdą, jaką sobie wyrządzić możemy, tak jak bezniedzielne dusze — czemś najgorszem, czem stać się możemy. Niedziela, tak jak ją dziś większość ludzkości spędza, przynosi nam nie pożytek i błogosławieństwo, lecz szkodę i klątwę, nie tylko dla duszy, ale i dla ciała. A wszak, jako ustanowienie takie, ma ona być błogosławieństwem dla każdego. Ma być owym dniem słonecznym, z którego blasku mamy czerpać światłość i ciepło na szarą drogę życiową.

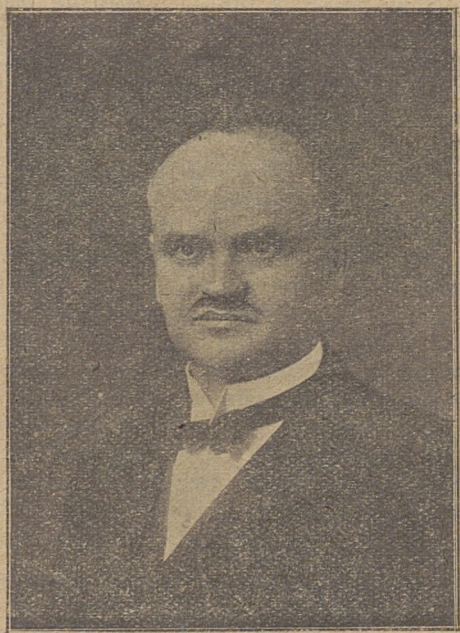
Sosnowiec.

Ks. J. Tytz.

## XXV-lecie pracy

Dnia 27 b. m. grono bliskich przyjaciół, kolegów urządza uroczystość jubileuszową 25-lecia pracy pastorskiej księdzu profesorowi Michejcie, dziekanowi Wydziału Teologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Ks. Karol Michejda urodził się dnia 27 października 1880 r. z ojca Pawła, rolnika, i matki Ewy z Wałachów, w wiosce Olbrachcicach na Śląsku Cieszyńskim, należą-



Ks. Prof. Karol Michejda

cej do zboru Cieszyńskiego, a położonej w tej części Śląska, która żywo unarodowiona po nieszczęśliwym podziale kraju Czechosłowacji przypadła.

Dom rodzinny, gniazdo z którego wyszli pracownicy, stryjowie Jubilata, senior Franciszek, pastor w Nowsiu, Dr. Jan adwokat i poseł parlamentarny w Cieszynie, Józef, rolnik, ks. Karol, pastor w Bystrzycy i Jerzy, dy-

rektor szkoły w Ustroniu, był owiany duchem ś. p. ks. Dra L. Otto. Podobnie jak dziadek, tak też i ojciec Paweł synów pragnął wysłać na studia wyższe.

Najstarszy z nich, Karol dzisiejszy Jubilat, spędził cztery lata w miejscowej, ewangelickiej, prywatnej, jednoklasowej szkółce, gdy jeszcze polskiego gimnazjum w Cieszynie nie było, musiał najpierw poduczyć się języka niemieckiego w cieszyńskiej szkole powszechnej, nim wstąpił do niemieckiego państwowego gimnazjum dawnego typu klasycznego w Cieszynie.

Tu na nauce religii ks. prof. Ryszard Fritsche z jedynym uczniem ewangelikiem klasy czytał urywki Nowego Testamentu w języku greckim. Polscy uczniowie zakładu, wobec tego, że im nauka języka i literatury polskiej, ani nawet wieczornice Mickiewiczowskie urządzone w zakładzie do roku 1898 pod okiem dyrektora — Niemca nie wystarczały, zrzeszali się w tajnej, w roku 1886 założonej organizacji dla młodzieży szkół średnich „Jedność”, ucząc się historii i literatury polskiej. Do tej organizacji wciągnięty został i ks. Karol Michejda.

Praca dwóch stryjów pastorów, w których domu ks. Karol Michejda często przebywał i pragnienie własnej pracy wśród ludu, skłoniły go po złożeniu w r. 1900 egzaminu maturalnego do udania się na wyższe studia, na Wydział Teologii Ewangelickiej w Wiedniu, jedyną tego rodzaju uczelnię wyższą w Austrii.

Oddając się studjom pod okiem profesorów Dr. Sellina, Feinego, Loesche'go, Franka i Skalsky'ego w Wiedniu, i pod okiem profesorów Kautzscha, Marcina Kachalera, Luetgerta i Reischle'go podczas rocznego pobytu w Halle nad Saalą, równocześnie pracuje jako pomocnik w szkole niedzielnej przy kościele św. Ulryka w Halle, później w Wiedniu jako kierownik szkoły niedzielnej u boku ks. prefekta Haberla; nadto utrzymuje łączność z akademikami polakami w wiedeńskiej grupie śląskiego akademickiego stowarzyszenia „Znicz”, w polskim związku akademickim „Ognisko” w Wiedniu, w którego Zarządzie zasiadał, oraz z grupą polskich akademików agronomów w Halle, zjeżdżających się z wszystkich trzech zaborów polskich, a opiekujących się w pewnej mierze kulturalną pracą zrzeszenia polskiego robotnika w Halle.

W ciągu studjów zajmuje się również katalogowaniem biblioteki zboru cieszyńskiego, mającej swe początki w czasach założenia kościoła cieszyńskiego (1709 r.); urządził też ewangelicki dział wystawy śląskiej literatury polskiej, wykrywając kilka egzemplarzy Biblii Brzeskiej, przechowanych wśród śląskiego ludu ewangelickiego.

Ukończywszy studia teologiczne w Wiedniu w lutym 1904 r., już w lutym tego samego roku, rezygnując z zamiaru udania się jeszcze na studia do Krakowa, uproszony przez ks. seniora, później superintendenta Andrzeja Krzywonia w Skoczowie na Śląsku, wstępuje do pracy u niego, zostaje wszakże dopiero ordynowany na własnie co ustabilizowane stanowisko wikarego senioralnego dnia 2 lipca 1905 r. Jako wikarem senioralnemu przypadają mu zastępstwa w różnych zborach; w r. 1906 wypadło mu odprawić nabożeństwo w zborze krakowskim z okazji obchodu jubileuszu Mik. Reya. Do pastorału wszakże na Śląsku władze kościelne nie miały zamiaru go dopuścić.

Obrany na stanowisko pastora Zboru krakowskiego, opróżnione w roku 1906 przez zgon ś.p. ks. Jerzego Gabryśia, pochodzącego z pod Cieszyna, w Palmową niedzielę 1908 r., obejmuje urząd w Krakowie. Zbór miejski krakowski z filjatami wiejskimi w Lednicy pod Wieliczką, po dwuletnim wakansie na urzędzie pastorskim, wymagał szczególnej pracy. A rysowały się w nim wyraźnie dwa stronnictwa; polskie, szeregujące w sobie mieszczaństwo polskie oraz niemieckich członków, lojalnych wobec myśli polskiej, i niemieckie, budujące na wpływach sfer wojskowych i na członkach, pochodzących przeważnie z kolonji Gawłowa pod Bochnią i z Nowego Sącza, a zajętych przy kolei, pozostającej pod zarządem Dyrekcji w Wiedniu. Kraków sam żył myślą polską, pracą i obchodami narodowymi. Rada miejska w odpowiedzi na rugę pruskie we Wrześni i wobec Drzymały właśnie co była odmówiła zborowi ewangelickiemu dalszej subwencji na szkołę, prowadzoną wówczas przeważnie w języku wykładowym niemieckim. W roku 1910 Kraków, uzyskując od mistrza I. Paderewskiego królewski dar, pomnik Władysława Jagiełły „ojcom na chwałę, braciom na otuchę“, święci obchód grunwaldzki, goszcząc u siebie częściowo potajemnie przybyłych braci „z za kordonu“. Ks. Michejda odprawia nabożeństwo poświęcone obchodowi, obierając za tekst słowo: „Sąd Boży jest“ (V Mojż. 1,17). Życie zboru o dwóch wyraźnych stronnictwach, przy nabożeństwach odbywających się naprzemian w dwóch językach, rozwijało się w pewnym ożywieniu.

Ks. Michejda biorąc poważnie przestrogi mężów, jak ks. superintendenta Teodora Haasego w Cieszynie, przestrzegające ewangelików polskich przed Polską katolicką i przed Rzymem, wnika w dzieje ewangelicyzmu w Polsce, w dzieje zboru krakowskiego, posiadającego Kościół z daru Senatu Wolnego miasta Krakowa z r. 1816, wnika w umysłowość polską, w literaturę wieszczów, w pisma A. Towiańskiego, z którego wnuczką zbiegiem okoliczności się zetknął; i za wodzą ojców urabia w sobie i w otoczeniu podobnie myślącemu ideę polskiego ewangelicyzmu czy też polskości ewangelickiej.

W roku 1909 z okazji jubileuszu kościoła Cieszyńskiego (1709—1909) publikuje poświęcone jeszcze Śląskowi „Dzieje kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim“, wydane sumptem Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie; równocześnie, zapisując się na Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracuje przez rok w Seminarjum filozoficznym ks. prof. Pawlickiego. W roku 1914, na początku wojny wydaje broszurkę poświęconą sprawie ewangelików w Polsce: „Aus dem Polenland“, a w r. 1916 rzecz: „W Biblii nasza siła“ Streszczenie Biblii“. Szereg artykułów poświęconych polskiej myśli ewangelickiej drukuje w Cieszyńskim „Poście ewangelickim“. Obok pracy zborowej, w Kościele, szkole, w zborze krakowskim i w Lednicy w czasach polskich bierze udział w pracach Komitetów plebiscytowych.

Wojna przecięła wiele drogich węzłów, zerwała też wiele ciężkich więzów, Zbór krakowski w odrodzonej

Polsce, można rzec, również powstał do nowego życia. Obok Stowarzyszenia Pań istniejącego już blisko piętnaście lat, powstało w zborze po wojnie Stowarzyszenie Młodzieży i Koła ewangelików polaków. Kiedy Zgromadzenie kościelne pod przewodnictwem ks. Dra Zoecklera ze Stanisławowa dało zborom Kościoła Ewangelickiego Małopolskiego swobodę orzekania, do którego kościoła ewangelickiego w Polsce chcą należeć, zbór ewangelicki krakowski w maju 1922 r. pod przewodnictwem ks. Michejdy większością  $\frac{3}{4}$  głosów orzekł się za przyłączeniem się do Konsystorza ewangelicko-angsburskiego w Warszawie. Wysłał delegatów na Synod konstytucyjny kościoła augsburskiego, a w następnym roku przyłącza się do Senioratu Śląskiego.

Tegosamego roku po 15 letniej pracy w zborze krakowskim 1923 ks. Karol Michejda został powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego Teologii praktycznej na Wydziale Teologii ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego Usługując jeszcze przez dwa lata przez dojazdy i pracę zborowi krakowskiemu, przeprowadził jeszcze wybór swego następcy w urzędzie pastora zboru krakowskiego, ks. Wiktora Niemczyka ze Śląska,

Przeniósłszy się do Warszawy, ks. prof. Karol Michejda rozwija żywą działalność, w Towarzystwie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, wśród studentów teologii, no i we współredagowaniu „Głosu Ewangelickiego“. Od roku stoi na czele naszego organu, jako jego główny redaktor.

W społeczeństwie ewangelickim, któremu służy szczerze i z poświęceniem, ks. Jubilat cieszy się ogólną sympatją i poważaniem. Władze państwowe polskie oceniając całokształt pracy ks. Karola Michejdy, odznaczyło go przed paru miesiącami złotym krzyżem zasługi.

W życiu prywatnym, ks. Jubilat cieszy się spokojem i szczęściem. Ożeniony w roku 1913 z p. Anną z Gabryńców, ma dwóch synów, uczniów wzorowych gimnazjum im. M. Reja. Zaczemu i dobremu Koledze, wiernemu Współpracownikowi naszego pisma życzymy długich, spokojnych i szczęśliwych lat owocnej pracy na użytek społeczeństwa i na chwałę Bogu. Ad multos annos!

## List do Galatów 3,—II

O Galatowie bezrozumni!

Któż was omanił, żeście prawdzie,

Do której tak Ignieście tłumnie,

Dziś nieposłuszni wbrew mej radzie?

Chrystusam stawił wam przed oczy!...

Czyż Ducha dał wam Zakon stary?

Uczyłem dróg, jakiemi kroczy

Duch, któregoście wzięli z wiary,

A wy na drogę wszedłszy Ducha

Bierzecie za cel żądze ciała?!

Myślicie, że, gdzie wiara krucha,

Zakon uczynków cuda zdziała?

W Zakonie każdy jest przeklęty:

Któż prawu się ostoi żywy?

W Chrystusie każdy z wiary święty,

Z wiary żyć będzie sprawiedliwy!

Alfred Hugon.

## Bezcenne dziedzictwo

Punktem kulminacyjnym reformacji polskiej, jej rozkwitem jest okres działalności Łaskiego w Polsce. Po śmierci reformatora chyli się ona do upadku...

Jej przebieg przedstawiał się jak następuje.

Przenikając do Polski z Zachodu, stopniowo lecz coraz silniej, reformacja opanowuje umysły mieszczaństwa, szlachty i magnaterji, a zbiegając się z momentem politycznym, staje się potęgą niestety przemijającą, z którą jednak katolicyzm narazie nie jest w możności walczyć. Dopiero ocknięcie się kleru rzymskiego i, jako jego skutek, reakcja katolicka podcina korzenie młodemu i rozbitemu na zwalczające się kościoły ewangelicyzmu.

Jednakże reformacja ta pomimo krótkotrwałości jej przebiegu, wydając owoce trwałe, dla kultury polskiej stała się czemś bezcennym, a przez wieki późniejsze najniesprawiedliwiej niedocenionem i zapoznanem.

Bo czyż to nie ona wykrzesala z ówczesnego fermentu myślowego coś niecoś ze świetności złotego wieku Polski przedrozbiorowej? Wszak to przecież ona, nie humanizm, przeorała umysłowość szlachty głęboko, skoro ta wychodzi ze swej bierności i składa dowody nieprzeciętnej pracy myślowej. Rozbudzenie ruchu umysłowego, podniesienie języka narodowego do należytej mu godności, rozkwit piśmiennictwa krajowego, usiłowanie reformy politycznej — oto owoce reformacji przeszczepionej na grunt polski i na nim w bujne drzewo wyrosłej. Lecz nadewszystko reformacji wogóle zawdzięczamy wybitne postacie, które imię Polski rozslawiły daleko poza jej granice i zwróciły na nią uwagę Zachodu. Od nazwisk Łaskich, Fryczów, Rejów... roi się w piśmiennictwie zagranicznym.

Sam ruch, dokonawszy tego dzieła, traci jednak na jednolitości. Arjanizm, płód humanizmu, opartego o racjonalizm i będącego zaprzeczeniem wiary, pożył ewangelicyzm luterański i kalwiński, ruchy zdecydowanie religijne, płynące z głębokiej wiary w Chrystusa i Jego posłannictwo. Rozbity na zwalczające się kościoły, ewangelicyzm wieku XVI-ego nie może stawić skutecznego oporu wzmagającej się na sile „per fas et nefas“ reakcji katolickiej. Wreszcie, znikający wewnątrz niezgodą i zewnętrzną walką, zabłysnąwszy meteorem nigdzie niespotykanej a sławnej na cały świat ugody sandomierskiej, traci na ekspansji i wegetuje w nielicznych i niewielkich skupieniach przez całe następne wieki duchowego letargu Polski.

Reformacja polska spełniwszy jednak częściowo swe posłannictwo dziejowe w Polsce przez wybitne przyczynienie się do powstania w niej złotego wieku kultury umysłowej, w odniesieniu do ewangelicyzmu przekazała potomności w spuściznie ducha miłości chrześcijańskiej i niezłomnej wiary, uosobionych w największym jej u nas przedstawicielu i szermierzu Janie Łaskim. To też ewangelicyzm polski naszych czasów, nawiązując do owej spuścizny, ma przed sobą piękne zadanie stania się z czasem właściwym i decydującym czynnikiem odrodzenia duchowego narodu.

Reformacja wieku XVI-ego zapoczątkowała nową epokę wiary — dotąd tylko w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wspaniałej jeszcze, bo w łączności z miłością, manifestowanej — w której to epoce człowiek zajęty zdobywaniem i wywalczeniem sobie tej wiary, w zapamiętaniu walki dalekim był od miłości ewangelicznej. Wkrótce też wiara religijna, nie podsycana miłością ku Bogu i ludziom, wynaturzona, osłabła a miejsce jej zajęła wiara w skuteczność przemocy, a więc sił materialnych i pięści, jako regulatora życia i stosunków między ludźmi i narodami co znalazło następnie swe uzasadnie-

nie w materialistycznym poglądzie na świat i życie. Dziś po bankructwie wiary w brutalną siłę środków materialnych lub, co najwyżej, w zbawczość założeń bezdusznego i obłudnego humanitaryzmu, którym świat pragnął rozgrzeszyć się z popełnionych zbrodni, wiara ta, odczuwana wogóle przez duszę ludzką po wsze czasy jako konieczność, zmienia się co do swej istoty i charakteryzuje nawrotem do wiary we wszechmoc Dobroci i Miłości jako czynników, mających regulować stosunki między ludźmi i społeczeństwami. Miłość tę, poszukującą nowych dróg i nowych autorytetów, ludzkość doby dzisiejszej znajdzie, jak to się działo we wszystkich wielkich okresach historii ducha ludzkiego naszej ery, ucieleśnioną w Chrystusie, Synu Boga żywego. Ponad tę ucieleśnioną miłość duch ludzki żadnym wysiłkiem nawet heroicznym woli ani w myśli ani w uczuciu, a tembardziej w czynie nie wznie się. Zawsze też po uporczywych i tragicznych poszukiwaniach treści dla siebie powróci do praźródła, bijącego z całą ludzkością obejmującego serca Syna Człowiecznego.

A więc wiara po przejściu w ciągu 4-ch wieków krzywej natężenia o różnych kulminacjach, zmieniając często swój przedmiot, ostatecznie znów wkracza w życie jednostek i społeczeństw, jako wiara religijna, wiara w zbawiającego ludzkość Boga i wiara w miłość, realizatorkę Królestwa Bożego na ziemi. Niechaj za dowód posłuży wzrost religijności w stosunku do czasów przedwojennych lub chociażby powszechna podświadomość ku wierze we wszechmoc miłości się skłaniająca tęsknota za czemś, co by dotychczasowe życie ludzkie wyprowadziło z chaosu walk, w których wciąż jeszcze, jako motywy dominujące, pokutują zamaskowane bezwzględność i okrucieństwo walki o byt człowieka pierwotnego.

Wskutek zaś rewizji dotychczasowego stosunku człowieka do człowieka i społeczeństw do siebie nawzajem, ogólną też potrzebą staje się posiadanie normy, umożliwiającej chociażby pokojowe współżycie ludzi i narodów oraz wogóle podniesienie godności człowieka; normy, będącej zaprzeczeniem zbankrutowanych norm doby wczorajszej. Normą tą może być i jest jedynie miłość i jej emanacje życzliwość, wyrozumiałość, dobroć, słowem humanitarność czynna, samarytańska, jeśli chodzi o określenie jej charakteru.

Rzecz prosta, Kościół ewangelicki, który oparł swą wiarę na wierze Pawłowej, iż sprawiedliwy z wiary żyć będzie, wie również, że realizacja Królestwa Bożego na ziemi, jedno z największych wskazań Chrystusa Pana, dokona się jedynie na drodze miłości. Nie może on nie pamiętać, że ten sam Paweł, na którego słowach opiera swoje wyznanie wiary, w hymnie o miłości, miłość właśnie jako największą z potęg życia duchowego człowieka, większą od wiary i nadziei, sławi.

Mając tedy na względzie wskazania samego Chrystusa o miłowaniu się wzajemnem i dalej entuzjastyczną relację ap. Pawła o istocie miłości chrześcijańskiej, wreszcie piękne poczynania Łaskiego w kierunku realizacji tej miłości w życiu codziennem, jako drogą spuściznę po wielkim reformatorze, powinniśmy podjąć bezcenne dziedzictwo, przekazane nam przez naszego ojca duchowego z wieku XVI-ego.

Idąc tedy śladami Jana Łaskiego realizujmy miłość w naszym życiu religijnem, kościelnem, społecznem i rodzinnem.

Wtedy to Kościół, którego jesteśmy członkami, prawdę odegra przemożną rolę w odrodzeniu duchowem naszego narodu.

*Ks. Alfred Figaszewski.*



## Ś. p. Władysław Boetticher

Wspomnienie pośmiertne,

W Leśmierzu pod Łęczycą zasnął w Bogu dnia 9 października 1930 roku zasłużony ziemianin, weteran 1863 roku, honorowy prezes Łęczyckiego oddziału Związku ziemian, długoletni prezes zarządu i dyrektor zarządzający Towarzystwa Przemysłowego „Leśmierz”, ś. p. Władysław Boetticher. Był to człowiek niepospolitych zalet charakteru, wielkiej pracy i zasługi. Zażywał ogromnego szacunku w ziemi Łęczyckiej, czemu społeczeństwo miejscowe dało wyraz, oddając mu tłumnie hołd pośmiertny za to, kim był i jakim był. Słuszną będzie rzeczą poświęcić zmarłemu wspomnienie pośmiertne także i na łamach naszego pisma.

Ś. p. Władysław Boetticher urodził się w Nieborowie dn. 18 lutego 1844 roku z ojca Łukasza, wówczas administratora dóbr Nieborowskich, i z matki Wandy z Rossmanów, córki pułkownika wojsk polskich. Mając lat 10, oddany został do ówczesnej 5-klasowej szkoły powiatowej w Łęczycy, po ukończeniu której został przeniesiony do gimnazjum w Warszawie, a w roku 1862, wstąpił do Szkoły Głównej. W otoczeniu jego nie brakowało ludzi, żywo pamiętających zdarzenia z epoki napoleońskiej i z czasów księstwa Warszawskiego, ludzi, którzy byli świadkami czasów Królestwa Kongresowego i powstania 1830-31 roku, a w młodości swojej widzieli ułanów z chorągiewkami i całą rycerskość barwną. Wszystko to odeszło już było w przeszłość, zanim się ś. p. Władysław urodził, ale wspomnienia żywe jeszcze były. I dość było mieć oczy otwarte, aby nawiązać nie uczuciową z przeszłością, która pominęła tak niedawno. *„Były dwory w cieniu wspomnień, jak w cieniu ogromnych lip i topoli. Każdy sprzęt, każdy obraz na ścianie, przemawiał głosem znajomym. A choć były cierpienia (po r. 1831), były to cierpienia piękne. Wnuki całowały blizny dziadów, i na nich uczyły się dziejów, słuchając; jak im serce w piersiach wali. Polska była wtedy w poniżeniu ale i w poniżeniu miała majestat i kochać ją było łatwo. Kochano ją też, jak dzieci kochają matkę”*. Żywe w piersiach starszego pokolenia wspomnienia i uczucia tego rodzaju wywierały wpływ na wrażliwe młodociane serce ś. p. Władysława Boettichera. Wpływowi tym młodzieniec poddawał się nie tylko w domu, ale i w szkole Łęczyckiej, w gimnazjum w Warszawie i w Szkole Głównej. To też łatwo zrozumieć, że pozostawał w tej Szkole tylko pół roku: gdy w styczniu 1863 roku wybiła godzina przeznaczeń, znalazł się on w szeregach powstańców.

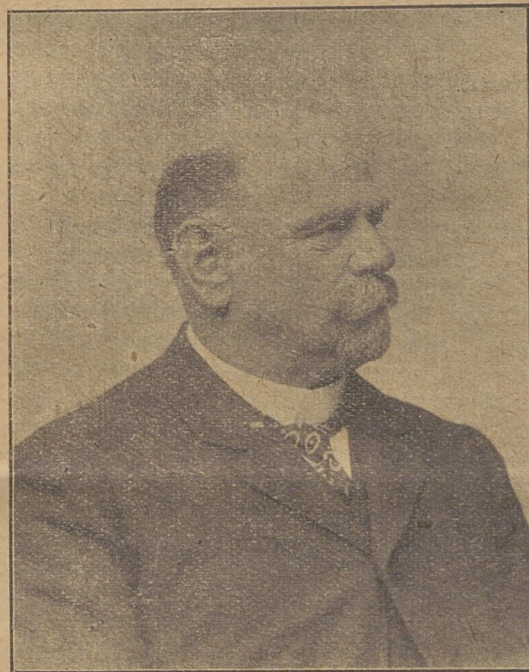
Ale siły, mierzone na zamiary, niedopisały. Zawiodły nadzieje. Powstanie upadło. Zmieniło się wiele. *„Polska szaty miała zupełnie szare. Niczyich oczu nie pociągała już więcej. Stała się jako biedna wdowa wśród narodów. Była bez wieńca w cierpieniu swoim. A piękno tego cierpienia było bez uroku, jakby zmięte”*. Ubywało ludzi, którzy znali Polskę z przed roku 1831. *„Nastał okres ostatecznego — zdawało się marnowania Polski, marnowania kultury polskiej, zalewania nas obcą”*. A oprócz zaborców pustoszył Polskę szerzący się oportunizm i racjonalizm suchego pozytywizmu, który preferował walory materialne. *„W szarugach długiej słoty piękno Polski ucierpiało wiele. Ale pod szarugą dnia powszedniego, nad łachmanami jej chmur, trwały szczyty wyniosłe, skąpane w czystych krynicach światła”*. Tam ludzie dobrej woli i poświęcenia trzymali straż. A do ich pocztu przyłączył się młody jeszcze podówczas ś. p. Władysław Boetticher.

Gdy za udział w powstaniu do Szkoły Głównej nie przyjęto go ponownie, dokończył studjów w Halle, skąd wrócił do domu po śmierci matki w r. 1868, i od tej chwili pomagał ojcu w gospodarstwie. W roku 1871 poślubił Józefinę z domu Werner, z którą dane mu było przeżyć w szczęśliwym pożyciu małżeńskim lat 59. Na czas krótki objął administrację dóbr Parski, a po śmierci teścia stanął na czele fabryki cukru i dóbr Leśmierz

i Lućmierz, które przekształciły się potem w Towarzystwo Przemysłowe „Leśmierz”, którego on był dyrektorem zarządzającym od r. 1882 do r. 1925.

Z zawodu rolnik, mądrze kierował warsztatem pracy przemysłowo-rolnej. Rozkwit i stan swój obecny Leśmierz ma do zawdzięczenia w przeważnej mierze jemu. Gdy z drogi publicznej zjeżdża się na drogę bitą, wiodącą do Leśmierza, obsadzoną drzewami, gdy widzi się ten ośrodek kulturalny zorganizowanej pracy, promieniującej nazwewnątrz wzorowym ładem, kulturą i dobrobytem,—to ma się wrażenie, żeśmy się dostali na jakąś wyspę albo do jakiejś oazy w kraju, w którym kultury pracy naogół jeszcze brak, a zużytkowanie czasu jest zgoła jeszcze słabe i niedostateczne.

Otóż życie zmarłego było kultem pracy. Ale czuł się on zobowiązany wobec licznej rzeszy pracowników, którzy na terenie jego wpływów trudem znojnym, czasem niedocenianym, zarabiali na chleb powszedni, czy to idąc za plugiem, czy też stojąc przy imadle warszta-



Ś. p. Władysław Boetticher.

towem, albo siedząc nad księgami przy stołach biurowych, bądź z siekierą lub z młotem w muskularnej dłoni, albo też gdziekolwiek przemyślnie zbudowane maszyny, obsługiwane w monotonnym rytmie szybkich rąk, żelaznym szczękiem śpiewają wielką pieśń twórczej pracy. Owoce tej pracy pożywają w znacznej mierze nie sami pracownicy. Otóż dać tej pracy takie warunki, aby się ona stać mogła źródłem zadowolenia i radości dla pracowników, to było dążeniem zmarłego. W okresie 43 lat jego gospodarki w Leśmierzu zmieniały się pokolenia pracowników, ustępując miejsca młodszym, dzieciom, następcom swoim, ale wszystkie one były świadkami tego, jak za jego wolą i z jego inicjatywy powstawały szkoły w Leśmierzu i na wszystkich folwarkach, a tu w centrum—sklep, który stał się współdzielczym, kaplica, ochrona, dom ludowy, orkiestra, straże ogniowe, i coraz to nowe poczynania kulturalno-oświatowe. Nie umiały bowiem zmarły być tylko szefem, tylko kierownikiem zakładów przemysłowych, przetwarzającym trud pracowników w dywidendę lub własną tantjeme. Wierzył, że wysiłek mięśni i mózgu pracownika zadowolonego przynosi korzyść moralną i błogostawieństwo zarówno pracobiorcy jak i pracodawcy. Dlatego też nie był tylko zwierzchnikiem, kalkulującym zyski, ale był też humanitarnym opiekunem swych pracowników, znał wszystkich ich i ich troski. Brał w tych troskach udział osobisty, a szczególnie w troskach o wychowanie i wykształcenie młodzieży. Znajdowało to wyraz w pomocy dla dzieci leśmierskich, by mogły uczęszczać do szkół w popiera-

niu progimnazjum w Łęczycy, a wśród innych zarządzeń— w tym breku, który od dziesiątków lat wozi codziennie gromadę młodzieży do szkoły średniej w Łęczycy.

Postawiony u steru wielkiego warsztatu pracy przemysłowej, pamiętał o możliwościach pracy kulturalnej. Sam sobie te możliwości stwarzał. Musiał tych możliwości szukać. Musiał bowiem iść za głosem swego wewnętrznego nakazu. Nie chciał, aby przerost techniki prowadził do całkowitego zmechanizowania pracownika. Nie chciał, aby sposób szafowania ciałem i mózgiem oraz duszą pracownika prowadził do dewastacji wewnętrznego człowieka. Natomiast pragnął, aby mógł jeszcze być słyszany głos, który wzywa: „Pójdźcie do mnie, którzyście spracowani i obciążeni, ja wam sprawię odpocznienie“. I sam szedł za tym głosem, nie bacząc na to, że się to komuś może nie podobać. Wiedział wszak, że istnieje jedna tylko wolność prawdziwa, ta, o której napisano u Jana Ewangelisty: „Jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie“. Wiedział też, że Miłość Boża, która nas darzy wolnością oraz zbawieniem od ludzkiej niedoli, jest niezmienna, a ostanie się po wsze wieki jednaka i zawsze młoda. I dla tego w życiu swym osobistym trzymał się Ewangelji, a choć nie narzucał nikomu swych przekonań, wierzył, że jest ona radosnym poselstwem o wiecznej Miłości Boga i o nowym, lepszym bytowaniu, które nas czeka.

Walory materialne nie posiadały dla zmarłego nigdy wartości największej. Przeciwnie, licznym z tego świata gotów był on w każdej chwili podporządkować temu, co poczytywał za nadziemskie, wiecznie trwałe, najcenniejsze w życiu człowieka, a co dla niego kulminowało w osobie Jezusa Chrystusa. Do Niego przyznawał się też szczerze, a gdy zachodziła po temu potrzeba, z całą gotowością zaznaczał swą przynależność do kościoła Reformacji. Wtedy z zadowoleniem spoglądali ku niemu jego współwyznawcy ewangelicy—Polacy, wiedząc, ile i z jakim trudem słabsi muszą na to wykrzesać z siebie hartu i odwagi cywilnej. I dzielali się jego ból, gdy odwracała się od kościoła swych ojców małoduszność i porzucała ich wiarę. Często niezrozumiany przez innych, bywał za-wiedzion w swych oczekiwaniach. Ale stawał zdecydowanie do jednego szeregu z każdym, kto podnosił głos w obronie religii wogóle, dotyczyło go bowiem szczególnie i głęboko, gdy ludzie zaliczali siebie do obozu, zwalczającego wszelką religię.

Znał obowiązki swoje wszystkie. Ale nie mógł się zasklepić jednostronnie w obowiązkach swoich względem Leśmierz. Owszem, placówka, zajmowana w Leśmierzu dawała mu sposobność do pełnienia przezeń służby obywatelskiej w najlepszym słowa tego znaczeniu. Mówiono o nim półżartem że ma troje dzieci: córkę, syna i... Leśmierz. W istocie rzeczy te dzieci nie miały jednakich praw: wobec Leśmierz musiało tamtych dwoje ustępować na dalszy plan. Albowiem największą pasją jego był Leśmierz. Na jego terenie organizował energją narodową sam. Ale od pracy takiej na szerszym terenie nie uchyłał się nigdy.

Powiedział ktoś, że w ostatnich 50 latach niewoli w b. zaborze rosyjskim najłatwiej było o zawodowego urągacza. I słusznie. Przed wojną wszechświatową bowiem nie mieliśmy zadość spójnej myśli przewodniej, aby nas mogła zawrzeć w jedno. Wielu było takich, którzy nikomu nic dać nie mogli. Rozdarcie społeczeństwa czynili jeszcze większym. Ale kto miał styczność ze ś.p. Władysławem Boetticherem, nie odchodził odeń z pustką w sercu, lecz zabierał ze sobą w życie obraz, odbity w oczach jego duszy, która widziała ukryte pod ziemią skarby, a ponad nią — wysokie gwiazdy Przeznaczenia. Szlachetny optymizm jego udzielał się innym. Od niego mógł się nauczyć, komu tego potrzeba było, jak kochać Polskę sponiewieraną, jak widzieć jej majestat ukryty pod płaszczem cierpienia.

Nie był to nigdy wygadany retor na forum. I nie pieniacz, żyjący z antypatji. Nie chępliwy nosiciel własnej godności. Przekonywał nie siłą wymowy, ale sercem i pogodą ducha. Ludzi zdobywał sobie nie dyplomacją,

ale szczerością, z jaką szedł do każdego, nie dbając o popularność, którą zdobył sobie mimo to w szerokim zakresie. Za taką jego niezmienną postawę życiową, za pracę obywatelską i daleko posuniętą ofiarność, uczciło go ziemiaństwo za życia dwukrotnie. Raz stało się to w czasie ukupacji, gdy na licznym zjeździe w jego domu wśród różnych życzeń złożono mu życzenie, by doczekał chwili, w której zakwitnie „Kwiat amarantu“. Było mu sądzone, aby sam dołożył ręki do spełnienia tego życzenia. W listopadzie roku 1918 obdarzono go mandatem rozbrojenia niemieckiego landrata w Łęczycy. Podczas tej procedury zadudniły na ulicy kopyta licznego oddziału jezdnych, złożonego z ziemian i włościan ziemi Łęczycykiej. Drżącego o swe życie dostojnika pruskiego trzeba było uspakajać, że życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, skoro odda broń i złoży urząd okupanta. W parę chwil potem ś. p. Władysław Boetticher rozbroił załogę niemiecką w tych samych koszarach, w których przed 55 laty siedział sam rozbrojony, pod strażą rosyjskich żołnierzy. Wołą zbiorową ludności Łęczycykiej został następnie wyniesiony na stanowisko pierwszego polskiego starosty Łęczycykiego w Odrodzonej Oczyźnie, który to urząd piastował przez kilka dni, aż go złożył w ręce młodszego starosty, desygnowanego przez władze centralne w Warszawie.

Polska odrodzona wstawała z grobu. Oczy swoje sycił jej widokiem ś. p. Władysław Boetticher. Jakżeby nie miał radować się ten, który budował wieżę spiżową w narodzie swoim przez długi okres swego życia, z troską ogrodniczą pochylony nad swoją ziemią umiłowaną. Jakżeby nie miał się radować, skoro widział, jak dojrzywał plon, wyrastający z ziarna, które on rzucał przez długie lat dziesiątki na niwę serc ludzkich. Ale trudzonemu pracą wielu lat, zaczęły niedopisywać siły, ustawało serce. Szła starość, a chociaż była pogodna i niepozbawiona radości, trzeba było usunąć się na dobrze zasłużony spoczynek. Zażywał go jeszcze 5 lat.

Ale i w tym okresie miał jeszcze kilka dni, które możnaby złotem zgłoskami zapisać w księdze jego żywota. Oto, Rzeczpospolita Odrodzona nie zapomniała o synach swoich, weteranach 1863 roku, którzy w czasach najbardziej mrocznych, nie szczędzili krwi i ofiary życia w obronie ideału wolności i niepodległości. Więc oto przyszła chwila dekoracji krzyżem walecznych. A potem dane mu było być ojcem chrzestnym sztandaru, ofiarowanego przez ludność ziemi Łęczycykiej 37-emu pułkowi piechoty. Ziemiaństwo zazyczyło go tytułem prezesa honorowego Łęczycykiego oddziału Związku ziemian. I wreszcie dane mu było gościć u siebie. Najwyższego Włodarza Państwa, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który udekorował go przy tej sposobności krzyżem zasługi, a my wiemy, że było to odznaczenie jednego z najbardziej zasłużonych.

Ale tymczasem brzemień starości ciążyło coraz bardziej. I przyszły te dni, o których psalmista mówi, iż „nie podobają się nam“. Utrudzonego życiem przestała interesować nawet polityka. Z licznych zamiłowań pozostała jeszcze jedna tylko pasja, mianowicie pasja dla Leśmierz. Gdy osłabione nogi nie pozwalały już nawet na przejażdżkę w powozie, kazał się obwozić w wózku ręcznym po okolicy, po folwarkach, jak gdyby po raz ostatni lustrując ziemię, na której rządził 43 lata. A gdy odmówiwszy modlitwę, siedział przy swym oknie, zaparty w gmach fabryki i kontury dymiącego komina, wsłuchiwał się w skupieniu w szmer pracy zbiorowej, który dochodził jego uszu, czuł jaką wartość praca nadaje życiu człowieka, i odczuwał, że sam w niej udziału czynnego brać już nie może. Tak sprawował ciche pożegnanie z warsztatem swej pracy życiowej, z miejscem, w którym zeszyły mu najcenniejsze lata żywota, czas trudu w kwiecie siły męskiej, dni szczęścia, ale i zachodu oraz smutków, jako zrządził Pan. Te trudy zaś, zachody i smutki, to było najcenniejsze w jego żywocie. Tak przynajmniej uczy nas psalmista w psalmie 90-ym, gdy mówi: „Dni życia naszego jest lat siedemdziesiąt, a jeśli kto dłużej żyje — lat osiemdziesiąt, a co najlepszego w nich,

tylko kłopot i nędza, a gdy to pominie, tedy prędko odlatujemy“.

Utrudzony życiem, zasnął lekką śmiercią w dniu 9 b. m. Pogrzeb jego, który odbył się w niedzielę, dnia 12 października, był wielką manifestacją hołdu ze strony ludności ziemi Łęczyckiej. W pewnych chwilach uroczystości pogrzebowych widać było także i księży katolickich, którzy chcieli dać wyraz swej sympatji dla zmarłego i jego rodziny. Przed rozpoczęciem właściwych obrzędów pogrzebowych przemówił do rodziny i zgromadzonych nad trumną pewien prałat rzymsko-katolicki, który przez 24 lat pasterstwa w Leśmierzu i najbliższej okolicy nawiązał z rodziną zmarłego węzły bliskiej przyjaźni.

W leśmierskim domu ludowym, zamienionym tego dnia na kaplicę przedpogrzebową, po odegraniu stosownego preludjum przez miejscową orkiestrę pożegnał zmarłego przyjaciel rodziny Boetticherów i dawniejszy jej duszpasterz, ks. Adolf Rondthaler, dyrektor gimnazjum, poświęcając godzinę żalobną słowem Bożem, przytoczonym wyżej, wyjętem z psalmu 90. Po nim zabrał głos imieniem pracowników firmy p. Małczyński, dając w serdecznych słowach wyraz czci dla zmarłego, którego najbliższym współpracownikiem był, jako prokurent, przez lat 40 zgorą; mówca ten w imieniu pracowników leśmierskich wyznał, że w osobie zmarłego tracą oni nie szefa tylko, ale życzliwego opiekuna i przyjaciela. Następnie miejscowy pastor, ks. Bergmann z Ozorkowa, zakończył obrzęd w domu modlitwą i błogosławieństwem.

Kondukt pogrzebowy otwierała kompanja honorowa 37 pułku piechoty pod bronią i z orkiestrą, za nią zaś kroczył bataljon przysposobienia wojskowego, straż ognio-we z orkiestrami, szkoły, ochronki, rozliczne stowarzyszenia i organizacje z chorągwiami i t. d. Sierżant 37 pułku niósł poduszkę z orderami. Wojskowa warta honorowa kroczyła przy trumnie, którą niesiono na barkach do krzyża na rozstaju w Parzycach, zwyczajem miejscowym, gdzie dopiero postawiono ją na karawan, całkiem skromny, stosownie do woli zmarłego, który zastrzegł się w ostatniej woli przed zbyt kowną ostentacją. Wymienieni ks. pastory kroczyli przy trumnie. Orszak żalobny rozwinął się na drodze łęczyckiej na długości paru kilometrów. Nie możnaby policzyć, ile tysięcy ludzi brało udział w pogrzebie, a wskutek ciżby ludzkiej, zgoła nieprzewidywanej w takich rozmiarach, pochód posuwał się nader wolno i przybył na cmentarz ewangelicki w Łęczycy już po zapadnięciu zupełnego zmroku. Na cmentarzu ostatnie uroczystości pogrzebowe odbyły się przy świetle pochodni straży ogniowych. Ostatnie słowo pożegnania nad grobem swego dawnego parafjanina — zgodnie z wolą zmarłego — wygłosił znowu ks. Rondthaler. Przy opuszczeniu ciała do grobowca kompanja pułku 37 piechoty oddała honory wojskowe. W imieniu rządu Rzeczypospolitej zęgnął zmarłego starosta Łęczycki, p. Henryk Ostaszewski, a potem b. senator Kiniorski z ramienia Centralnego Tow. Rolniczego, którego zmarły był członkiem honorowym, senator Ludomir Puławski imieniem kółek rolniczych i Związku Ziemi, oraz p. Stanisław Wehr, jako reprezentant miejscowego Towarzystwa okręgowego organizacyj i kółek rolniczych. Zaznaczyć należy, że wszyscy mówcy podnosili, że jeśli Polska odzyskała Niepodległość, to w znacznej mierze przyczynili się do tego ludzie tego pokroju, jak ś p. Władysław Boetticher. Jeden z mówców podnosił wielką skromność zmarłego, lecz powiedział też, że „w tej trumnie spoczywa wielki pan“. Jedno zgadza się z drugim: skromny był, bo zawsze kierował się sercem, które o sobie myślało skromnie, ale iż serce to było wielkie, życzyło jak najlepiej innym, a dążyło do rzeczy wielkich, więc był to istotnie „wielki pan“, Niech jako człowiek „skromny“ i „wielki pan“ żyje dalej w pamięci i cercach tych, którzy go znali i czcili.

Owdowiłej Małżonce jego, córce, synowi, siostrze, wnukom i dalszym krewnym, dotkniętym tą śmiercią, życzymy, aby Rozdawca wieczny radości i smutku na ziemi, sam ukoilił ich balsamem pocieszenia swego. Ży-

czymy im też, aby kroczyli przez życie śladem drogiego im Zmarłego. Jeśli się to stanie, pójdą drogą do szczęścia. Albowiem powiedziano:

„Gdzie skarb wasz, tam jest serce wasze“.

Ad. R.

## Z Tow. Pol. Młodz. Ewang. w Częstochowie.

Minęły letnie wywczasy, na wszystkich placówkach podjęto znowu pracę. Pod koniec września rozpoczął też swą działalność Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Częstochowie. Dnia 27 września nastąpiło oficjalne otwarcie nowego okresu pracy, jakkolwiek zebrania poszczególnych sekcji odbywały się już przedtem. Trzeba przyznać, iż Zarząd Towarzystwa włożył wiele starań i trudów, by uroczystość wypadła udatnie. Szczególnie wiele bezinteresownego poświęcenia dla spraw Związku okazała znana w zborze częstochowskim działaczka, p. M. Nassalska, czem sobie też zasłużyła na szczerze uznanie. Zebranie zagał wieloletni prezes Towarzystwa, szczerze oddany organizacji p. Paweł Belke, witając w krótkich słowach gości i członków. Następnie p. Ala Nehrinzanka uświetniła wieczór piękną grą na fortepianie, wykazując niezwykłą technikę i rutyne. — Dłuższe przemówienie wygłosił stud. teol. Tadeusz Wojak; żądał on od członków wydobycia z siebie iskry poświęcenia, bez której nie zdobędziemy się na bezinteresowną pracę dla innych, będącą podstawą rozwoju organizacji. Wreszcie występ zgranego zespołu mądolinistów zakończył oficjalną część programu. Początek nastąpił. Związek ma rozwijać swą działalność dalej na zebraniach religijnych, śpiewających i poświęconych robotom ręcznym; zebrania te odbywają się regularnie w poniedziałki, środy i soboty. W grudniu projektowana jest wystawa robót ręcznych—bazar. Niedzielne zebrania towarzyskie zacieśniają węzły przyjaźni między członkami. W ten sposób jeden z najstarszych związków młodzieży naszej zaświadczył, że wiernie trwa przy swych hasłach. Szkoda tylko, że szersze koła młodzieży częstochowskiej w ostatnim czasie niedoceniają wysiłków Zarządu i zbyt wiele oszczędzają swych trudów. Nawet na oficjalne otwarcie nowego okresu pracy młodzież w dość szczupłej liczbie przybyła, — a przecież nie gdzieindziej tylko tam właśnie, w swej własnej organizacji, winna ona wykazać swój młodzieńczy zapał, swą radość ze współzycia z innymi w przyjaźni i ducha pogodzie. — Poświęcenie to jest tembardziej wskazane, ponieważ nie każdy związek może się poszczycić tak dogodnymi warunkami pracy, rzadko który stać na własny lokal, specjalnie dla celów organizacji przeznaczony. Obowiązkiem więc młodzieży częstochowskiej jest gorliwie i solidarnie podjąć pracę nad realizacją celów Związku. Śmiem także zwrócić się z apelem do starszego społeczeństwa ewangelickiego w Częstochowie, by żywo zainteresowało się potrzebami Związku i poparło jego wysiłki i dążenia. Do pracy młodzieży ewangelicka w Częstochowie!

### KALENDARZYK T. P. M. E.

Zarząd Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, podaje do wiadomości Członków i Gości, że w roku bieżącym otwiera.

#### Kurs robienia lalek artystycznych

Zapisy przyjmuje kancelarja T-wa. pl Małachowskiego 1., od 20-ej do 22-ej, we wtorki i piątki, oraz kierowniczką kursu p. H. Bucholcowa. Nowy-Swiat 34 m. 5 tel. 141-35.

Zgłoszenia przyjmuje się do 1 listopada 1930 r. w późniejszym terminie zgłoszenia nie będą przyjmowane.

Zarząd Towarzystwa

**Koło Samokształcenia T.P.M.E.**

podaje, że z dniem 3 listopada r. b. zostają wznowione lekcje gimnastyki.

Zgłoszenia przyjmuje w lokalu Towarzystwa we wtorki i piątki p. Lehrbachówna, lub w dniu rozpoczęcia gimnastyki (3 listopada) w gimn. żeńsk. im. A. Wazówny (Pl. Małachowskiego 1) o godz. 18.30.

**Wiadomości z kościoła i ze świata****Z EWANGELICKIEGO KOŚCIOŁA GARNIZONOWEGO**

Dnia 26.X. o godz., 10 rano odbędzie się uroczystość poświęcenia nowych dzwonów. Aktu poświęcenia dopełni N.P.W. Ks. Biskup J. Bursche, w obecności władz i zaproszonych gości. Poczem odbędzie się nabożeństwo na którym kazanie wygłosi ks. Wosch z Włocławka.

**Z WARSZAWY.**

Dnia 1 listopada r. b. odbędzie się zwyczajem lat ostatnich akademja Reformacji. Szczegóły podamy w następnym numerze.

**Z WARSZAWSKIEGO KOLEGJUM KOŚCIELNEGO.**

Kolegium Kościelne na posiedzeniu w dn. 15 b. m. powzięło następujące uchwały:

I) Przyjęto do wiadomości zawiadomienie Konsystorza z dn. 4 b. m. o zwolnieniu dotychczasowego wikariusza ks. Aleksandra Jehnkego i mianowaniu na ten urząd ks. Maksa Lipskiego;

II) przedstawić ogólnemu Zebraniu Zboru do zatwierdzenia następujące wnioski: a) w celu uświetnienia uroczystości 150-lecia poświęcenia kościoła naszego poza uroczystościami kościelnymi Kolegium kościelne postanawia 1) wydać monografię Zboru; 2) wmurować tablicę na zewnętrznej ścianie kościoła pod portykiem z odpowiednim napisem; 3) wmurować po obu stronach wewnątrz kościoła 2 tablice, poświęcone pamięci pierw-

szego prezesa M. Grölla i ks. Otto; 4) ufundować 2 krzyże służbowe do noszenia na piersi dla I i II proboszcza Zboru; 5) uporządkować skwer, okalający kościół.

b) przedstawić Ogólnemu Zebraniu sprawozdanie za r. 1929 i bilans 1930 r.

c) przedstawić listę kandydatów do Kolegium Kościelnego i członków reprezentantów Zboru i komisji rezyzyjnej.

d) przedstawić Ogólnemu Zebraniu memoriał rodziców w sprawie przeniesienia Domu sierot do budynku Zakładu dla umysłowo-niedorozwiniętych, który miałby uległ zamknięciu, a budynek Domu sierot przeznaczyć na szkołę 103 z opinią ujemną, przyczem wyłoniono komisję w osobach przewodniczących wydziałów: Szkolnego, Opieki, Kasowego, Budowlanego i Ks. Rügera pod przewodnictwem Prezesa Kolegium.

III. Celem postawienia chóru i śpiewu kościelnego na właściwym poziomie postanowiono: a) zwrócić się do wszystkich organizacji młodzieży ewangelickiej, aby zachęcali swych członków do udziału w pracach chóru i b) prosić ks. ks. pastorów, aby przez periodyczne ogłaszanie z ambony zapraszali parafjan do zapisywania się do chóru. Uchwalono wstawić do budżetu 1931 r. odpowiednią sumę na wynagrodzenie dyrygenta, nuty i inne potrzeby chóru.

**Porządek nabożeństw**

26 paździer. XVIII niedziela po Trójcy Św.  
godz. 9 rano, nab. w kapł. szpit., *ks. wikary Jehnke.*  
" 9.15 " " szkol. (sala konf.) *ks. pref. Krenz.*  
" 11.30 " " w jęz. pol. *ks. pastor Michelis*  
" 5 po poł. " wiecz. (sala konf.) *ks. dj. Rüger*  
30 paźdz. 8 wiecz., nab. bibl. (sala konf.) *ks. w. Jehnke*  
31 " 9 rano, komunijne.  
godz. 7 w., nab. w Rocznicę Reformacji, *ks. p. Michelis.*

**Nabożeństwo w Kościele Garnizonowym**

Dnia 26.X., o godz. 10 poświęcenie dzwonów przez N.P.W. Ks. Biskupa J. Burschego.

**O G Ł O S Z E N I A****Smaczne domowe obiady**

w y d a j e

**pastorowa Schroeterowa**

Bagatela 15 m. 36.

**Ceny bardzo przystępne.**

**Poszukuję** jakiegokolwiek pracy. Jestem żywcielem 5-ga dzieci, i zupełnie bez środków do życia. Oferty do redakcji.

**Locum** dla paru studentek(ów) solidnych — Nowo-Miejska 7 m. 6,—warunki, jak w domu Akademickim.

**Poszukuję** bezpłatnej kilkumiesięcznej praktyki biurowej. Łaskawe oferty pod „Bezpłatne” proszę kierować do redakcji „Głosu Ewangelickiego”.

**Stancja** dla uczennic. Korzystać mogą z pianina, Królewska 19 m. 9.

**Do wspólnej nauki** poszukuję jeszcze dwoje dzieci, pierwszy rok nauczania z językiem francuskim pod kierunkiem rutynowanej nauczycielki. Lwowska 15 m. 1, od 2 — 5.

**Odnajmę pokój** ładnie umeblowany, słoneczny, 2-gie piętro front, opał, elektryczność, balkon, wejście niekrępujące, dla jednej lub dwóch pracujących kobiet. Koszykowa 70 m. 5.

LEKARZ-DENTYSTA

**MAŁGORZATA MERTZ**

przyjmuje od g. 11 — 3 pp.

Waliców 17 m. 4.

**Poszukuję** używaną fisharmonję. Zgłoszenia Królewska 19 m.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego” wynosi: kwartalnie 4 zł 50 gr, miesięcznie 1 zł 50 gr. Wpłacać można w administracji. — Kancelarja Zboru codziennie od 9—3 i 3—5, telefon 8-26. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, m. 4, tel. 8 90-15.

Za Redakcję: **ks FELIKS GLOEH**Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos”**

Zakłady Graficzne i Introligatorskie Józef Poplel i S-ka, Chłodna 27, tel. 677-45.